



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.013>

## WSPOMNIENIE O LECHU PASZKOWSKIM (1919–2013)

W dniu 24 kwietnia 2013 roku zmarł w Melbourne, w Australii, w wieku 93 lat, mój ukochany wujek, Lech Paszkowski.

Urodził się w Warszawie, 18 lipca 1919 roku, jako syn rzeźbiarza Józefa Paszkowskiego oraz artystki malarki Janiny Bobińskiej, miniaturzystki, marynistki, a przede wszystkim portrecistki kobiecego wdzięku i czaru. Jak przystało na artystyczne małżeństwo, jego rodzice poznali się podczas pierwszej wojny światowej przy pracach wykonywanych przez nich w kolegiacie w Radomsku. Janina malowała tam polichromie prezbiterium, a Józef pracował przy restaurowaniu kamieniarki kościoła. Pierwsze lata życia wuj Lech spędził w Zakopanem, gdzie rodzina przeniosła się w celu ratowania zdrowia Józefa, zagrożonego przez gruźlicę. Od 1923 roku mieszkał z powrotem w Warszawie, która stała się dla niego ukochanym miastem.

Głęboka wrażliwość jego mamy i liczne kontakty ze sferami artystycznymi wpłynęły również na wujka, pierwsze próby literackie czy malowane akwarelki zdradzały już w młodym wieku oznaki talentu. Dzięki częstym wyjazdom nad polskie morze, gdzie jego mama poszukiwała malarskiego natchnienia, wujek złapał morskiego bakcyła i postanowił związać swoją przyszłość z pływaniem. W 1937 roku zdał egzaminy do Państwowej Szkoły Morskiej na Wydział Nawigacyjny i odbył pierwszy rejs szkolny na Darze Pomorza. Niestety z powodu nie zaleczonej choroby musiał zejść ze statku, co później wspominał jako jedną z przełomowych chwil w swoim życiu. Już nigdy nie było mu dane stanąć na pokładzie ukochanego Daru. W 1938 roku został powołany na kurs podchorążych, po ukończeniu którego 1 września 1939 roku miał się zameldować ponownie w Szkole Morskiej. Wiemy, jak potoczyła się polska historia. Wujek walczył w 83. poleskim pułku piechoty, został wzięty z oddziałem do niewoli pod Warszawą, trafił do stalagu a następnie na roboty do bauerów w Meklemburgii, gdzie spędził cały okres drugiej wojny światowej. Po wyzwoleniu jego mama odradzała mu powrót do komunistycznej Polski i w 1948 roku udało mu się wyjechać do wujka Stanisława Tarczyńskiego do Australii. Z krajem tym związał się na resztę swojego życia. Pracował początkowo w różnych warsztatach mechanicznych, a od 1952 do emerytury w roku 1984, w warsztatach elektrotechnicznych rady miejskiej w Melbourne.

Pasją jego życia stała się historia Polonii australijskiej. Był pierwszym Polakiem, który zaczął się tym zajmować. Całe lata jego życie wyglądało tak, że szedł na osiem godzin do pracy, później na kilka godzin do archiwum, a w domu opracowywał zgromadzony materiał i pisał, pisał, pisał... Powstały setki artykułów do czasopism emigracyjnych, m.in. do londyńskich „Wiadomości” czy paryskiej „Kultury” oraz kilka bardzo ważnych książek: *Polacy w Australii i Oceanii 1790–1940* (Londyn 1962)<sup>1</sup>; rozszerzone wydanie wyłącznie po angielsku zatytułowane *Poles in Australia and Oceania 1790–1940* ukazało się w Sydney w roku 1987, a także *Sir Paul de Strzelecki*.

---

<sup>1</sup> Pierwsze wydanie w Polsce ukazało się nakładem Towarzystwa Przyjaciół Archiwum Emigracji w Toruniu w 2008 roku — red.

*Reflections on His Life* (Melbourne 1997). Ironią losu jest, że ta ostatnia książka nie znalazła do dziś w Polsce wydawcy i nie została dotychczas przetłumaczona na język polski, więc Polacy nie znają istotnej części twórczości wujka.

Moja z wujkiem znajomość rozpoczęła się w 1983 roku, kiedy to wujek przyjechał po raz pierwszy (i ostatni) do Polski. Nie zdążył się spotkać ze swoją mamą, która zmarła w 1973 roku, ale pięciomiesięczny pobyt wypełniły mu spotkania z dalszą rodziną, kolegami ze szkoły, przyjaciółmi z wojska i towarzyszami niedoli z obozów pracy przymusowej. Ja dopiero wtedy dowiedziałem się mnóstwo szczegółów z historii rodziny, poznałem daleką rodzinę, o istnieniu której nie miałem pojęcia, zrozumiałem istotę historycznej pasji wujka. Nasza korespondencyjna przyjaźń trwała trzydzieści lat, a mieszczą się w niej setki wymienionych listów, mnóstwo cennych porad, radości z małych i dużych sukcesów życiowych, wspólnego dzielenia się naszymi genealogicznymi zainteresowaniami, a przede wszystkim przyjaźń pełna ciepła i wzajemnej bliskości. Od połowy 2012 roku listy prawie nie przychodziły, wujek zmagał się z fizycznymi dolegliwościami, skarżył się na przyjmowane leki, że chyba przynoszą mu więcej szkody niż pożytku. W końcu ten smutny telefon od najbliższej współpracownicy wujka, kontynuatorki jego prac o Polonii, Bogumiły Żongołłowicz.

Wujek był człowiekiem, jakich niewiele już zostało. Uczciwym, prawym, życzliwym i bezinteresownym. Można dalej mnożyć te przymiotniki, ale jeden sam się nasuwa — skromność. Wujek nigdy nie dbał o sławę, zaszczyty, popularność, laury. Gdyby nie starania Bogumiły Żongołłowicz, nigdy by drukiem nie ukazały się kapitalne trzy tomy wspomnień wujka *Na falach życia*<sup>2</sup>, obejmujące wspólnym tytułem okres lat 1919–1958, wydane na szczęście w Polsce, choć w minimalnym nakładzie, staraniem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

W latach sześćdziesiątych nie przyjął Złotego Krzyża Zasługi od rządu emigracyjnego, nie chciał odznaczeń od prezydentów Lecha Wałęsy czy Aleksandra Kwaśniewskiego, nie przyjął nawet medalu za wojnę obronną w 1939 roku.

Jak napisał w zakończeniu do trzeciego tomu pamiętników *Brzegi mórz dalekich*:

Ogólnie mówiąc, to co robiłem na polskiej niwie uważałem za swój obowiązek. Uważałem, że Polska mnie wychowała i wykształciła oraz uformowała moją osobowość. Prosta uczciwość nakazywała, by czymś jej za to odplacić. Nie mogąc pracować w kraju i dla kraju, robiłem to co mogłem na obczyźnie, by polskiej kulturze przysłużyć się bez oczekiwań na jakiegokolwiek nagrody. Jako młody człowiek słyszałem kiedyś z ust Stanisława Kosko, kapitana ż[eglugi] w[ielkiej] i dyrektora Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, słowa: „Wychowujemy was nie tylko na oficerów marynarki handlowej, ale na ambasadorów polskości w szerokim świecie”. To powiedzenie, przyjąłem jako przykazanie. Zapadło mi w duszę i starałem się być mu wierny<sup>3</sup>.

Żegnaj wujku. Spokojnych wiecznych wacht na ukochanym Darze Pomorza.

Lukasz Bobiński

---

<sup>2</sup> L. Paszkowski, *Na falach życia*, cz. 1: 1919–1939, lata młodości; cz. 2: 1939–1948, lata stracone; cz. 3: 1948–1958, brzegi mórz dalekich, Warszawa 2005, 2007, 2012 — red.

<sup>3</sup> L. Paszkowski, *Na falach życia*, cz. 3: 1948–1958, brzegi mórz dalekich, Warszawa 2012, s. 426–427 — red.